№ 33. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiérsza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 13 (25) września 1875 r.

Adres redakcyi: — Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

27 P.	Kosmy i Damijana. . . .	W5—55	Z.5—47	Długość dnia god. 12 m. 52.	1 P.	*Październik* Remigijusza B. .	W6— 1	Z.5—37	Długość dnia g. 11 m. 36.
28 W.	Wacława Kr. czeskiego. . .	5—56	5—44		2 S.	Aniołów Stróżów	6— 3	5—55	
29 S.	Michała Archanioła	5—58	5—42	Nów księżyca	3 N.	*20 po Ś. N. M. P. Różańcowéj*	6— 5	5—33	
30 C.	Hijeronima K. D. Koś. . . .	6 0	5—40	Dnia ubyło god. 5 m. 3.	4 P.	Franciszka Serafickiego . . .	6— 7	5—30	Dnia ubyło g. 5 m. 20.

Treść: — Początki nauki przez A. A. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyje Tygodnia: Z miasta przez J. R. —Ogłoszenia. **Odcinek.** Kwiat Paproci przez Al. M. Jawornickiego (ciąg dalszy).

POCZĄTKI NAUKI.

Dowodzić potrzeby lub ważności wykształcenia lub nauki, byłoby to samo—co wodę przelewać przez rzeszoto. Wprawdzie niedawnémi czasy, ongi, gdy to korpulentniéj wyglądały nasze kieszenie, zdarzały się czasem wypadki, że emigrującego ze szkoły młodziana, czuły papa, niby to zgromiwszy we cztéry oczy, dowcipnym w duchu nazywał. „To moja krew, nie da on sobie w kaszę dmuchać" twierdził rozrzewniony w gronie zaufanych, chwaląc leniwego wyrostka.

Dziś taki dowcip, podobno innyby sąd i następstwa wywołał. Nauka stała się bowiem nie środkiem, a koniecznością. Obywatel, rzemieślnik, włościjanin, każdy, jeśli chce egzystować, uczyć się musi. Zwiększyły się nasze potrzeby, z niémi konsekwencyja, a z tą dążność do wydoskonalenia.

W kraju naszym, na chwałę to przodków wyznać należy, zawsze jednak popłacała i miała uznanie nauka. Karty dziejowe wskazują, że nietylko magnaci, ale niezamożna szlachta, słała synów na zagraniczne nawet wszechnice. Powracający stamtąd, mieli széroko rozwarte wrota do godności, urzędów i publicznego życia. A chociaż niejeden z panów braci bryznął tam czasem, że „nie chce słuchać bakalarskich rozumów," w rzeczy istotnéj, trzęśli oni szlachtą i powodowali jéj zdaniem.

Alеż jeden tylko stan korzystał z dobrodziejstwa oświaty, ktoś nam zarzuci. Nie przeczę, ale iluż to znów infułatów naliczyćby można, którzy w kmiecych za młodu chodzili siermięgach. Zresztą nie o to nam idzie, my zaznaczyć chcemy tylko fakt, że nie lekceważono u nas nauki, a ceniono ją „dla niéj saméj."

Dzisiejszy wiek postępu, rozwija gorączkową usilność w rozkrzewianiu oświaty i zaprawdę historyja musi oddać mu szłuszność w tym względzie. Zabijamy się, co prawda, setkami tysięcy na wojnie, ale z tą pociechą, że uczenie.

Inny też rachunek przyjęła statystyka oświaty. Gdy przedtém ilość uczonych traktatów, naukowych dzieł lub autorów, stanowiła o wyższości inteligencyi kraju nad krajem, dziś badając stan oświaty, mierzymy ją skalą wielości zakładów naukowych i rozpowszechnieniem jéj u dołu, w masach. Chcemy i dążymy do tego, aby przeniknęła ona wszystkie warstwy społeczne, lecz impuls dany ku temu, bijąc się w piersi, na wstyd sobie, wojnom przypisać musimy.

Sadowa— erę stworzyła dla ludowéj oświaty. Bez niéj, kto wié, czyby tak troskliwie wzięto się do abecadła. Pruski bagnet roztworzył najwsteczniejszym oczy i do głowy rozumu napędził....

Wzięliśmy się tedy do rozwijania prostaczków, a że jakoś na sercu niezbyt czyści względem nich poczuwaliśmy się, trzeba było ratować pozory, temu i owemu przypisywać, na tych i owych walić winę (nomina sunt odiosa), a na gwałt uczyć. „Chcesz nie chcesz, a musisz być bratku uczonym."

Mamy też szkółki ludowe i dość zakładów naukowych prywatnych, z innéj już konieczności powstałych.

W kierunku wykształcenia ludowego, ta gwałtowna represyja, o jakiéj mówimy, zdaje się, że była dotąd bezpłodną, a nawet w części szkodliwą. Jakto, więc jest jeszcze taki, co idzie przeciw prądowi czasu i chce tamować ożywczą strugę oświaty, zagrzebać *lud* w ciemności! zakrzykniecie.

Powoli jednak ... nie chcemy, nie pragniemy, nie żądamy tego — owszem, z najzupełniejszém poczuciem, z gorącém pragnieniem i dobrą wolą, z głębi duszy wołamy: „światła, nauki dla ludu!" byle nie na gwałt. Festinam lente.

Szybki wzrost szkół ludowych, przemawia na korzyść każdego społeczeństwa, lecz rezultaty i ich wadliwość, *również* spadają na nie. Gdy jednak z zimną krwią i bez uprzedzenia rozpatrzymy się w tém, o ile dotąd podniosła się ludowa oświata i co zdziałały nasze szkółki, ze smutkiem i żalem wyznajemy, że nadzwyczaj mało.

Czém się to dzieje? Brakiem chęci u ludu, czy też naszą apatyją, niedostatkiem specyjalnych *kierowników*, czy też *ich* niedbałością?

W pośrodku prawda. We wszystkiém potroszę, a najwięcéj właśnie w braku dobrych ludowych nauczycieli.

Nie myślę bynajmniéj robić wycieczki przeciw nauczcielom ludowym, powstawać na nich lub odmawiać im *gorliwych* usiłowań i pracy w przyjętym zawodzie, tém bardziéj, że po miastach i osadach jest wielu, i przeważnie nawet kontyngens ich stanowią ludzie zacni, wykształceni nieraz, nawet często indywidua energicznéj woli i poważnego trudu. Mamy tu na myśli raczéj owych „pracowników morza," co za syzyfową pracę, czarny i gorżki kęs chleba, ascetyczną egzystencyją — z misyi swojéj nieplenne nam dają owoce — o nauczycielach wioskowych.

Różnorodne tu widzimy żywioły, mamy tu przed sobą *mozaikę* wszelkich barw i różnéj cenności materyjału. Od ludzi z wyższą wiedzą do nieuków, od prawdziwych apostołów do letkiewiczów, od cnoty do zepsucia.

W różno-tęczowéj téj tkaninie, cobądź nam zarzucą, przyznajemy, że brylantami czystéj wody są ci, którzy wcale do téj roli nie byli specyjalnie przysposobieni, a przyjęli ją mimowolnie. Jestto zastęp utworzony z tych jednostek, które bądź to z braku stósownych miejsc w chwili rozpacznéj, gdy widmo głodu przygłuszyło szérsze pragnienia, rzucili się na pedagogiczno-ludowe kresy; albo z ludzi młodych, z wyższą inteligencyją, którzy po prostu dla słabości zdrowia czując się nieodpowiednimi i niezdolnymi do służby wojskowéj, dla uchylenia się od niéj, zostali sielskimi nauczycielami.

To czoło pracowników na tém polu, jest prawdziwą gwardyją, podtrzymującą i ratującą honor, znaczenie i stanowisko swych kolegów. Co widzimy dobrego w rezultatach zbiorowéj nauczycielskiéj pracy, ich jest dziełem, choć na nieszczęście zastęp ten wciąż maleje, skutkiem nieodpowiednich warunków, w jakich są postawieni i okoliczności, których siłę i gatunek niejednokrotnie „Tydzień" w swych korespondencyjach podnosił.

Późniejsza maruderyja, która najwięcéj powinna być interesowana w téj sprawie, jako krew ze krwi i kość z kości ludu, ze zrzuceniem domowéj siermięgi, a przybraniem się w pretensyjonalniejszą kapotę, nabiéra mnóstwa niepotrzebnych fumów, stąd ma wielką pewność siebie a mało poczucia obowiązku, zapiéra się rodzinnego gniazda, wymagając od swéj braci zbytecznych honorowań, wioskę i szkołę uważa za rodzaj paszałyku, naukę traktuje jako zbytek, a język własny jak rodzaj chińszczyzny.

Gorżkie to, ale zaprawdę, święte są prawdy. Sam lud o nich powiada: „że tylko ta śpiéwać uczą dzieciaków."

Tak dzieje się u podstaw — w najliczniejszéj klasie ludności—pomiędzy włościjanami.

A teraz przejdźmy do początków nauki u zamożniejszych osób, zobaczmy jak tam rozwijają się młode latorośle.

Nieodpowiedni wykład i moralny kierunek w szkółkach ludowych, główną jest przyczyną, że zamożniejsi mieszkańcy wsi lub dworów, wzdragają się posyłać dziatki do szkół elementarych, uważając, poniekąd słusznie, że stamtąd mało nauki, złe początki, a więcéj zgorszenia wyniosą i wolą przyjmować do siebie domowych nauczycieli, którzy choć na większe ich narażają wydatki, ale przynajmniéj gwarantują, że czegoś przecie nauczą ich dzieci i nie zdmuchną może z ich serc pyłku wiośnianéj czystości.

Czy jednak domowe wychowanie, nawet w tym razie, gdy biorący się za nie, posiada wszelkie dane wykształcenia i charakteru, jest korzystném dla dobra wychowańców,—czy zastąpi publiczne, zapewniające większe przywileje w społeczném życiu i czy ma nad niém jakową wyższość?

Odpowiédź w dawnych warunkach musi być niekorzystną dla domowych nauczycieli. Odrzucamy tu już na bok okoliczności, dla niektórych jednak wielkiéj wagi, że ogólne naukowe zakłady zapewniają pewne prerogatywy, a tylko zapatrując się ze stanowiska czysto moralnego i naukowego, nie wachamy się wyrzec, że domowa edukacyja nie może wyrobić w młodzieży obywatelskiego poczucia, pewnéj solidarności z wszystkiémi społecznémi klasami, jakiéj przeciwnie nabiéra w naukowych zakładach, gdzie ogół uczniów, złożony jest z przedstawicieli rozmaitych warstw — gdy w domu, cóż zastąpi brak serdecznego ciepła koleżeńskiego życia, co wyrobi uczucia i rozwinie duchową stronę młodzieńca? Wyjątkowy tylko nauczyciel, a nie

możliwy prawie dla skromnych naszych środków, mógłby przy poświęceniu się zupełném, osiągnąć ten rezultat, ale powtarzam, u nas niéma takich nauczycieli,—nauczyciele bowiem domowi rekrutują się u nas, po większéj części z tych, którzy ukończywszy średnie naukowe zakłady, dla braku funduszów dla dalszego kształcenia się, rzucają się na tę drogę, sami nie mając praktyki pedagogicznéj, życiowego doświadczenia i wszechstronnego wykształcenia, bez których to warunków nie da się utworzyć ów ideał domowego nauczyciela.

Daléj, niemożebną jest rzeczą, przy dzisiejszym szczególniéj stanie rzeczy, aby jeden nauczyciel był i dobrym filologiem i gruntownym matematykiem. Dziś musi być pewna specyjalność w nauce i to jest jasném, że gdzie więcéj jest wykładających, tam mają oni większą sposobność i możność jasności w odrębnym wykładzie, jego rozwinięciu i niemal wyczerpaniu. Sama nawet rozmaitość nauczycieli oddziaływa i pobudza umysły młodzieńcze do uwagi i większego zajęcia się wykładanym przedmiotem i monotonnością nie nuży.

Otoczenie zresztą same, wykluczenie postronnych przedmiotów i rozrywek, niemających związku z nauką, sprzyja rozwinięciu publicznego wychowania, czego trudno się jest ustrzedz na wsi, szczególniéj w porze wiosennéj i letniéj, gdzie sama przyroda wabi do siebie i odciąga od umysłowego zajęcia, pominąwszy już tysiączne domowe stósunki i drobnostki, które znaczne robią przerwy i luki w wykształceniu, a które trudno już potém zapełnić.

Gorzéj jeszcze, kiedy nauka publicznie niby, bez systemu, dorywczo tylko traktowaną bywa przez samego pana mentora. Wtedy kończy się na tém, że chłopiec, zdawszy egzamin do którejś tam klasy, nieprzywykły do pracy ciągłéj, rozpróżniaczony i rozpieszczony, w domu opuszczać się zrazu zaczyna, godziny nauki uważając za rodzaj pokuty, a czas po za szkołą, za chwilę wytchnienia. Odpoczywając tak bezustannie po trudach odbiéra złe noty, traci opiniją, przepycha się zaledwie, po dwuroczném siedzeniu, z jednéj klasy do drugiéj, czasem nawet musi opuszczać mury szkolne, syt nagan profesorów, z większym jeszcze wstrętem do pracy, wracając do domu wołem wyprawiwszy się cielęciem.

Wykład w istniejących wszędzie przy szkołach rządowych, tak zwanych klasach wstępnych, będących niejako przejściem do zakresu średniego wykształcenia, nie może uwzględniać przeróżnego stopnia przygotowania i usposobienia młodziutkich uczniów— a wstrzymując przejście ich do klasy piérwszéj do czasu odpowiedniego do obowiązującego programu uzdolnienia, najczęściéj zbyt wcześnie oswaja chłopięce umysły z pozostawaniem po lat parę w jednéj i téj saméj klasie, co na przyszłe pojmowanie obowiązkowéj niejako pilności w naukach niekorzystnie wpływa.

Prywatne tylko zakłady naukowe najlepszą tu mogą oddać społeczeństwu usługę, otwiérając oddziały, w których od samych początków, rozpoczynałaby się nauka dzieci.

Rozumny kierunek, przystępny wykład, rozwijanie szczególniéj pojęć umysłowych, zręcznémi katechizycznémi zapytaniami na różny sposób przemienianémi i do dziecinnego skierowanémi pojęcia zalecać powinny takie oddziały zorganizowane przy szkole.

Praca nauczycielska będzie tu może więcéj nużąca, a nawet cięższa jak rozwijanie z pewnym zasobem nauki przybyłych dzieci, bo z grubego obrobić drzewo, cięźéj przychodzi, jak obciosanemu nadać pewne kształty. Choć do pierwszego siły, a do drugiego misternego kunsztu potrzeba, tamto się robi z musu, a to już con amore. A właśnie siła— co się zwie cierpliwością niezbędną jest przy nauce surowych, że tak powiém, dzieci. Praca nad niémi niech nie odstręcza nauczycieli, bo właśnie tu jest najszérsza arena do wykazania psychologicznych własnych nabytków, pedagogicznéj praktyki, i téj najwyższéj mądrości stania się maluczkim wśród małych, celem podniesienia ich ku sobie.

A niełatwą, jak powiadamy jest to rzeczą, bo trudno tu jednego się trzymać systemu i jedéj metody. Jak co głowa to rozum, tak dla każdego dziecka niemal trzeba inną stwarzać metodę, odpowiednią rozwinięciu jego władz umysłowych, zdolnościom, a nawet względną do charakteru i moralnego poprzedniego kierunku chłopczyka.

Nie stawiamy więc z góry żadnego programu, ani zalécamy jakiéjkolwiek metody, choć nie możemy nie wyznać, iż zdaniem naszém *froeblowski* sposób zapatrywania się na początkowy kierunek wychowywania dzieci jest dotąd nieporównany.

A przytém uroczysta powaga, stawianie pracy za obowiązek moralny, wzwyczajanie dzieci do wytwarzania samodzielnych poglądów, które żywymi przykładami wesprzéć i w razie potrzebnym na właściwsze tory sprowadzić winien nauczyciel, nastawanie, *by od samych* początków liczyły tylko na *własne siły i pracę; wyrozumiałość* ale zarazem karcenie najmniejszych niewłaściwości i wad w piérwszym zawiązku, aby one w błędy i nałóg urość nie mogły, zawsze jednak drogą moralnéj dyscypliny,—a co najważniejsza rozwinięcie w dziatkach miłości Boga i bliźniego, na chrześcijańskich opartéj zasadach,—oto obszérna praca na niwie, którą z pożytkiem dla społeczeństwa uprawić można tylko pracując na niéj gorliwie od początków w zakresie publicznego wychowania.

Smutny stan Francyi, demoralizacyja i zepsucie, jak rak toczące ową *społeczność*, którą niedawno za wzór ,,ucywilizowania" stawiano, stokroć gorsze jak przegrane w ostatniéj wojnie bitwy, niech będą dla wszystkich wskazówką i przestrogą *przy zapatrywaniu się na wychowanie dzieci.*

KWIAT PAPROCI

ZE WSPOMNIEŃ FILOLOGA

SKREŚLIŁ

Aleksander M. Jawornicki.

(Dalszy ciąg).

Wróciwszy do domu, zastałem stryjaszka mocno zaniepokojonego moją całonocną nieobecnością.

Przypuszczając, że stałem się ofiarą jakiegoś wypadku, w nocy jeszcze wysłał na wszystkie strony ludzi pieszych i konnych, aby mię poszukiwali. Trapiony niepokojem, przez całą noc oka nie zmrużył, rano zaś nie widząc ani mnie, ani posłańców z powrotem, był prawie pewnym nieszczęścia, przypuszczał nawet chwilowo, że zgryziony listem Bonawentury, popełniłem z rozpaczy samobójstwo. Zobaczywszy mię dopiéro całego i zdrowego, poczciwy stryjaszek odetchnął całą piersią, jakby z niéj centnarowy zrzucił ciężar. Uspokoiłem go do reszty, opowiedziawszy mu całą moją nocną przygodę, jak zabłądziłem w lesie i przymuszony byłem w nim przenocować, o Angeli jednak ani słowa nie powiedziałem, przypuszczając, że na to spotkanie z nią z innego punktu będzie się zapatrywać, aniżeli ja się zapatrywałem. Tego dnia niepodobna było już myśléć o wyjeździe do Potoka, tak jak to zamierzyłem uczynić dnia poprzedniego. Raz dla tego, że stryjaszek nic o wyjeździe nie wspominał, powtóre, dochodziło już południe, można więc było być pewnym, że przed objadem nie puści mię z domu, wreszcie, na zachodzie zaczęły się gromadzić czarne chmury, w powietrzu było parno, wszystkie więc te oznaki wróżyły burzę, a co najmniéj dészcz ulewny, zatém nieroztropném byłoby w nocy i to na taką niepogodę puszczać się w daleką drogę.

Postanowiłem więc zostać do dnia następnego.

Przewidywania moje się sprawdziły. W parę godzin później, całe niebo pokryło się jedną ciemną zasłoną z chmur i deszcz z upustów niebieskich lunął jak z cebra.

Stryjaszek był mocno niezadowolony, siano mu mokło na pokosach, a dészcz rozpadał się na dobre. Założywszy ręcę w tył, chodził od okna do okna, badał spojrzeniem to lasy zamglone, to niebo, to znów stawał przed barometrem, który uporczywie wskazywał odmianę, kręcił głową i powtarzał z cicha;

— Wyraźnie na trzydniówkę się zaniosło!

I chodził spluwając po kątach.

Podano wieczerzę.

Pomimo, że nie wspomniałem p. Stanisławowi o mojém spotkaniu z Angelą i jéj ciotką, pragnąłem jednak nieznacznie go wybadać, ale tak, żeby się nic nie domyślił, co to są za jedne te panie, i wszelkich bliższych co do nich zasięgnąć szczegółów. Parę razy już otwiérałem usta, aby się wprost o to zapytać, lecz pewne obawy nieokreślone wstrzymywały mię od tego kroku. Postanowiłem więc użyć dyplomacyi.

W tym celu, w przerwie pomiędzy gorącém daniem a herbatą, nieznacznie zwróciłem rozmowę na czasy moje uniwersyteckie, na towarzystwa, wśród których wówczas żyłem, następnie wspomniałem niechcący, że spotykałem tam niekiedy osobistości zamieszkujące obecnie w sandomierskich i opatowskich stronach.

Stryjaszek popijając herbatę, słuchał mię uważnie, gdyż lubił zawsze kiedy mu opowiadałem o życiu warszawskiém.

— Spotykałem także czasami — mówiłem daléj, jakby nie przywiązując do tego znaczenia — onego czasu jedną panienkę, także z opatowskiego, dziecko prawie wtedy, ale wcale nieszpetną, razem z jéj ciotką, nazwiska już nie pomnę, utkwiło mi tylko w pamięci jéj imię, bo też oryginalne miała imię.... zdaje mi się że Angela... czy coś podobnego...

Myślałem, że stryjaszek dopomoże mojéj pamięci i powié mi całe jéj nazwisko i że wtedy wszystkiego się dowiém. Tymczasem nic — podniosłem nań nieznacznie oczy—milczał, popijając herbatę.

— Czy stryjaszek nie przypomina sobie osoby tego imienia—spytałem niby obojętnie.

— Angela, Angela.... czekaj no.... a tak, przypominam sobie, wistocie w domu Puchałów siedziała na dewocyi, daleka ich kuzyna, stara panna.... ale to już dawno było.

— Ależ stryjaszku, ta, o któréj mówię, miała wtedy, gdym ją widział, zaledwie 17 lat, jasna blondyna, wysoka, oczy czarne, brwi czarne, doskonale jeździła konno.

Stryjaszek dziwnie jakoś na mnie popatrzał, mrugnął parę razy oczami i po chwili potrząsając głową, rzekł najspokojniéj w świecie:

— Tego imienia nie bywało tu nigdy żadnéj panny, musiałeś pewno zapomnieć lub przekręcić imię.

Widziałem po téj odpowiedzi, że niczego więcéj się nie dowiém, nalegać zaś dłużéj było nie sposób, gdyż w téj chwili wszystkiegoby się domyślił, czego bynajmniéj sobie nie życzyłem.

Zły, że mi dyplomacyja nie posłużyła, w nienajlepszém usposobieniu, udałem się na spoczynek.

* * *

Nazajutrz znowu deszcz! Całe niebo, jak okiem zasięgnął, pokryło się ołowianémi chmurami, lasy mgłą odziane dymiły niby czeluście olbrzymich kominów, stryjaszek zaś od samego rana użalał się na darcie w kolanie. Wszystko to nie wróżyło pogody. Na taki więc czas okropny, niepodobna nawet było myśléć o wyjeździe, zatém, chcąc nie chcąc, musiałem pozostać w gościnie. Nie mogąc na taką flagę nigdzie ani krokiem wyruszyć i nie mając nic ważniejszego do roboty, wyciągnąłem gdzieś z kąta spory zapas zeszłorocznego Kuryjera Świątecznego i zasiadłem w fotelu, by studyjować humorystykę krajową. Stryj mój chodził po pokoju, raz wraz poziéwał, fajkę po fajce zapalał, czasami dla rozrywki brał packę do ręki i polował na śpiące muchy po ścianach i sprzętach, a gdy go to zajęcie wkońcu znudziło, rozpoczął spacer od okna na ganek i napowrót, z utęsknieniem wypatrując, czy

„Narody nikną, bo się psują, a od zepsucia ocalić je może tylko praca i wiedza cnoty, byt materyjalny, obyczaje, wola.“ *)

A. A.

*) Józef Supiński.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= Znalezionego w biórze pocztowém rubla złożono na restauracyją kościoła po-pijarskiego.

KONSEKRACYJA W GOMULINIE. W dniu 11 b. m. J. E. ks. biskup Kuliński przybył pociągiem kolei żelaznéj o god. 5-éj popołudniu i wprost z tutejszego banhofu udał się do Gomulina, jako głównego celu swéj obecnéj podróży. Na granicy parafii gomulińskiej czcigodny Pasterz spotkany został przez oczekujących nań parafijan i zgromadzonych z okolicy pobożnych, którzy już od południa dnia tego ściągać się poczęli. Powierzywszy, przywiezione dla nowego kościoła z Kielc relikwije ś. Wiktoryi P. M. i ś. Ignacego, ks. Narkiewiczowi, ks. biskup procesyjonalnie wprowadził je do przygotowanego na ten cel namiotu przy kościele i przemówił do zgromadzonego ludu, a następnie odprawił nieszpory o świętych, których błogosławione szczątki spocząć miały nazajutrz w wielkim ołtarzu nowo-wzniesionéj świątyni Pańskiéj. Po nieszporach ks. Wnorowski, kanonik katedry kieleckiéj, objawił zgromadzonym powód złożenia relikwij śś. w namiocie i wezwał do zanoszenia modłów o przyczynienie się śś. męczenników do Pana Zastępów za kościołem wiernych. Wymowne szczytną prostotą swoją słowa szanownego kapłana, trafiły widocznie do serc i przekonań obecnych, bo przez noc całą oświetlony namiot otaczało liczne koło osób zanoszących korne modły.

Nazajutrz, 12 b. m. po wysłuchaniu dwóch mszy ś., pod namiotom odprawionych, nader liczny, bo przeszło 15,000 tłum pobożnych, przeprowadził z procesyją J. E. ks. biskupa do namiotu, skąd, po przywdzianiu szat uroczystych, dostojny Pasterz rozpoczął ceremoniją poświęcenia kościoła z zewnątrz o god. 8-éj. Po jéj ukończeniu, na progu *nowéj świątyni przemówił J. E. ks. biskup* serdecznémi słowy do ludu, chwaląc gorliwość parafijan gomulińskich wszystkich stanów, którzy nie szczędzili ofiar i pracy na wzniesienie Pańskiego przybytku, — poczém przystąpił do konsekracyi ołtarza wielkiego, w którym złożył i zamurował relikwije śś., a następnie poświęcił wnętrze świątyni przez namaszczenie na ścianach 12 krzyżów. Po ukończeniu ceremonij konsekracyjnych, ks. kanonik Wnorowski w zwięzłych słowach wytłómaczył obecnym ich znaczenie i ważność religijną. J. E. zaś ks. biskup, po chwilowym odpoczynku, rozpoczął pontyfikalną sumę, podczas któréj, wygłosił kazanie zastósowane do uroczystości ks. Lewicki, sędzia surogat konsystorza piotrkowskiego, proboszcz wolborski, a amatorowie, pod kierunkiem p. J. Goleńskiego wykonywali śpiéwy religijne.

Nabożeństwo ukończyło się po god. 2-éj, pomimo jednak tak długiego trudu dostojny Pastérz, po półgodzinnéj zaledwie przerwie, już rozpoczął udzielanie sakramentu bierzmowania. Po wybierzmowaniu wszakże 660 osób, z powodu niepowstrzymanego naćisku tłoczącego się ludu, J. E. ks. biskup przerwać był zmuszony dalsze udzielanie, daleko wcześniéj aniżeli miał zamiar to uczynić przed wyjazdem do naszego miasta dla oddania ostatniéj posługi zwłokom ś. p. Karola Beithla, w poczet uczniów którego i czcigodny Pastérz kielecki się zalicza.

Trzeciego dnia swego w naszych okolicach pobytu J. E. ks. biskup po odprawieniu rannéj mszy św. w tutejszym farnym kościele powrócił do Gomulina i tegoż dnia *udzielił* sakramentu bierzmowania 2856 *wiernym*, a następnego wybierzmował jeszcze *3089. Pomimo* niewyczerpanéj usilności wzorowego dostojnika, pozostało jeszcze około 3000 osób, którym, wzywany załatwieniem pilnych spraw własnéj dyjecezyi, z wynurzanym osobiście żalem, posługi kapłańskiéj odmówić był zmuszony. Wysoką liczbę przystępujących do sakr. bierzmowania tém należy objaśnić, że jakkolwiek na miejscu nader niewielu było kapłanów—wierni jednak z okolicznych *parafij przybywali przygotowani już przez odbycie spowiedzi ś. w innych kościołach.*

W d. 15 b. m. J. E. ks. biskup Kuliński po odprawieniu mszy św. w tutejszym kościele farnym wybierzmował jeszcze 56 osób— poczém wyjechał z powrotem do swéj *kieleckiéj rezydencyi.*

Podczas pobytu w Gomulinie podejmowali gościnnie J. E. ks. biskupa okoliczni właściciele ziemscy p. p. B. Trzciński w Cisowy i A. Przyłuski w Majkowie, — noclegi zaś były urządzone w domu dzierżawcy folwarku Gomulin p. Rychlińskiego.

ŻEBRACTWO. Wstręt budzące rozlicznego rodzaju żebractwo, zalegające główne wejście do Jasnogórskiego klasztoru, powinnoby zwrócić na siebie uwagę miejscowego zarządu, i pobudzić raz już przecie do wyznaczenia im stałego locum. Tém więcéj, iż puste cele klasztoru ś-éj Barbary, najodpowiedniejszém byłyby dla nich schronieniem. A w miejsce publicznéj, a częstokroć natarczywie wyzyskiwanéj jałmużny, zapewne każdy z mieszkańców chętnieby składał pewną kwotę miesięcznie, byleby tylko uwolnionym został od arcy nieprzyjemnego widoku, jaki szczególniéj dla kobiét pożądanym być nie może. Wiele względów przemawia za tém, za tą nieodzowną koniecznością zajęcia się ich losem—losem kalék, ale i żebraków, wpośród których wieluby znalazł niegodnych jałmużnego grosza. Ujęcie ich w karby, niejednego skłoniłoby do porzucenia żebraczego rzemiosła, a wielu innych zaprzestałoby nawiédzać mury naszego miasta. Niedawno, bo w odpustową porę, jeden z podklasztornych dziadów, okradł drugiego na rs. 9, wsadzony za to do miejscowego *ula*, w przystępie zapewne wściekłości, iż kradzież mu się niepowiodła, zadał sobie kilkanaście ran w brzuch, ukrytym w kieszeni nożem, skutkiem czego, do miejscowego szpitala na kuracyją odesłanym został. Fakt ten, jeden z tysiąca rażących faktów, przytaczam jako wymownie świadczący o potrzebie pomyślenia na seryjo o miejscowém żebractwie.

WYPADKI. Dnia 10 września, we wsi Cisie, w gminie Węgłowice, o godzinie 10-éj wieczorem, spaliły się budowle włościjanina Jana Gazdy, na rs. 30 ubezpieczone.—W dniu 12 t. m. o god. 5-éj zrana, właścicielowi folwarku Nowa Wieś, w gminie Huta Stara, spaliła się stodoła napełniona zbożem i paszą, — stodoła ubezpieczona na rs. 480, zboże i pasza na rs. 2500, w jednym z prywatnych towarzystw ogniowych.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z miasta.

Wrzesień sprowadził nam jesień. Dnie ponure, chłodne i wilgotne powietrze, wygnały z ogródków

---

kogo jadącego do dworu nie widać. Powoli obszedł tak wszystkie okna, ja zaś Kuryjera od deski do deski przejrzałem, ubawiwszy się nieoszacowanym Kostrzewskim, z dziesięć razy przebiegłem myślą moje spotkanie z Angelą i poczęliśmy się nudzić nieżartem, a tu jak na dobitkę nikogo z sąsiedztwa nie było widać, chociaż Bogiem a prawdą, nie wiém komuby się i chciało na taką pogodę wyruszać z domu. Pod wieczór dopiéro litościwe nieba zmiłowały się nad nami, sprowadzając w nasze progi księdza proboszcza. Pan Stanisław na widok gościa rozjaśnił zasępione oblicze i w moje serce nadzieja także wstąpiła, że przynajmniéj wieczorem rozerwiemy się trochę. Po zwykłém przywitaniu i obszernéj gawędce, poświęconéj niepogodzie i sianu, co mokło na pokosach, nie tracąc dłużéj drogiego czasu, wysunięto z pod ściany zielony stolik i zasiedliśmy do wista we trzech z dziadkiem otwartym. Stryjaszek zapalonym był wielbicielem téj gry szlachetnéj, a trzymając się ściśle zasady, że wist to milczenie, graliśmy przeto w przykładnéj ciszy, którą przerywał czasami szelest kart lub pluskanie deszczu o szyby. Przegraliśmy jednego, drugiego i trzeciego robra, po trzech robrach i kolacyi, zrobiliśmy znowu trzy nowe, po których ksiądz proboszcz, ograwszy nas obu, późno w noc pojechał do domu.

Na trzeci dzień znowu deszcz, najmniejszéj nadziei, żeby się wypogodziło, a p. Stanisław w gorszym jeszcze humorze. Musiałem znów wyjazd mój do dnia następnego odłożyć. Około południa stryjaszek nie mógł już usiedziéć w domu i wynalazłszy sobie jakiś pilny interes do miasteczka, kazał założyć do bryczki i pojechał, ja zaś zostałem się sam na gospodarstwie. Przyznaję się, że od czasu spotkania z piękną Angelą, nie było jednéj chwili, żebym o niéj nie pomyślał i nie szukał sposobu, jakby się dowiedziéć o istotném jéj nazwisku. Na kochanego stryjaszka nie mogłem już liczyć w tym względzie, gdyż albo jéj nie znał, albo téż udawał tylko. Prawdy mogłem się dowiedziéć jedynie z ust mojéj pięknéj rusałki, spotkawszy ją przypadkowo na spacerze, do tego jednak potrzebna była nieodbicie pogoda, pogoda zaś dla mnie znaczyła toż samo, co wyjazd z Potoka. Te więc i tym podobne myśli wcale niewesoło mię usposabiały.

W parę godzin po wyjeździe p. Stanisława, deszcz począł cokolwiek folgować, miejscami z pomiędzy chmur poczęły przeglądać płatki błękitne nieba i słońce chwilami się ukazywało.

Widocznie się już wypogodziło. Jakoż około 7-éj wieczorem deszcz ustał, ja zaś skoro ustała przeszkoda, co mię tu zatrzymywała, wysunąłem zpod pieca mój podróżny tłomoczek i zacząłem się pakować do drogi, aby jutro skoro świt wyjechać. Ledwie że skończyłem tę czynność i wydałem mojemu Jankowi potrzebne rozporządzenia, gdy rozległ się trzask z bicza, bryczka zaturkotała przed gankiem i po chwili p. Stanisław wszedł do mego pokoju.

— A to co się znaczy — zawołał nie witając się nawet ze mną, spojrzawszy na moją walizę.

— Pakuję się do drogi stryjaszku, jutro rano wyjeżdżam.

— Nic z tego nie będzie, jakeś się upakował, tak się rozpakujesz, co zaś do wyjazdu, kładę moje *veto*.

— Ależ ja muszę jechać koniecznie!

— Pojedziesz, ale nie jutro, za trzy dni, na ś-go Piotra i Pawła, imieniny Puchały w Rudnikach, widziałem się z nim w mieście, prosił, obligował na wieczór mnie i ciebie, dałem słowo, musisz pozostać, choćby mi przyszło gwałtem cię zatrzymać.

— To w żaden sposób być nie może — odparłem —uważ tylko stryjaszku: siano i koniczyna gwałtu na mnie wołają, majątek pozostał bez dozoru, a Bonawentura kradnie na potęgę.

— Bądź spokojny, z sianem i koniczyną dadzą sobie radę, Bonawentura zaś co miał ukraść, to już dawno ukradł, za cztéry dni pojedziesz — i począł mi wtenczas tak racyjonalnie dowodzić i namawiać, abym pozostał, że nie sposób mi było, nie chcąc go na siebie obrazić, dłużéj się opiérać.

Pomyślałem sobie, cztéry dni zwłoki nie są jeszcze rokiem i nie zrobią mi w gospodarstwie tak wielkiéj szkody, a kto wié, może przez ten czas spotkam mój kwiatek paproci—i pozostałem.

Skutkiem tego postanowienia, tłómoczek pojechał sobie napowrót pod piec, i już o wyjeździe mowy nie było.

Nazajutrz, po trzydniowym deszczu, prześliczna zrobiła się pogoda; nie czekając śniadania, o szóstéj godzinie rano, ubrałem się śpiesznie, choć może więcéj jak zazwyczaj, dołożyłem starań do mojéj toalety i zarzuciwszy strzelbę na plecy, bez psa, bo stryjaszek nie był myśliwym, ruszyłem w pole, a raczéj na drogę, idącą pomiędzy lasami, na któréj parę dni temu pożegnałem się z Angelą.

Tajemne przeczucie mówiło mi, że ją tam spotkam.

Uszedłem kawałek drogi, oglądając się co chwila w prawo i lewo, czy gdzie nie zobaczę czarnéj amazonki, do téj jednak pory spotykałem tylko chłopów, śpieszących na jarmark do Opatowa. Już zacząłem tracić nadzieję zobaczenia jéj dzisiaj i zamyślałem wracać z powrotem, gdy usłyszałem za sobą tentent galopującego konia. Na odgłos ten, odwróciłem się żywo i spostrzegłem zdala dwóch jeźdźców pędzących drogą. W tym, co jechał na przodzie, chociaż oko moje nie mogło widziéć jeszcze rysów twarzy, poznałem kobiétę w czarnéj sukni z białem piórkiem u kapelusza, które w biegu migało się jak gwiazdka nad splotami złotych warkoczy, drugi zaś musiał być służącym, bo zdala błyszczały liberyjne guziki. Tak, to ona, niewątpliwie ona i serce tak mi mocno w piersi zadrżało, że sądziłem, że upadnę na ziemię. Jeźdźcy pędzą, już widzę twarz jéj zarumienioną od wzruszenia, już jest coraz bliżéj, bliżéj, jak wicher przebiega koło mnie, skinęła rączką i rzuciwszy mi w przelocie „dzień dobry,“ znikła po chwili na zakręcie drogi, niby sen rozkoszny.

(d. n.)

miasteczkową publikę, aby ich oswoić z długimi, a równie jak sama jesień, smutnymi wieczorami. Podczas tych wieczorów co robić? Młodzież szkolna ślęczy nad książką, młodzież urzędnicza siedzi przy bilardzie w zadymionych knajpach, starsi przy preferansie, a panie przy gospodarstwie w mieście niewielkie mając zajęcia, serdecznie się nudzą; panny jak zwykle, o strojach modnych, o przyszłym karnawale, a czasem i o maryjażu marzą, lub na fortepijanach brzdąkają, i oto macie prowincyjonalnego miasta życie, przerywane niekiedy jaką brukową nowostką, obmową lub ploteczką, właściwą tym wszystkim, którzy nie wiedzą co z sobą zrobić. Domy prywatne niekiedy i niektóre tylko, dla wybrańców szczęścia lub dla kółek bardzo szczupłych, przystępne, a publicznych, tak zwanych *przyzwoitych* domów zebrań, wcale nie mamy, a chcemy mieć młodzież *przyzwoitą*, jaką tylko towarzystwo wyrabia. Gdyby nasze panie spuściły z tonu, możnaby np., nie występując z kosztownémi zabawami, z przyjęciami wystawnémi, z toaletami wykwintnémi, urządzać skromne wieczorki, a młodzież płci obojga oswajałaby się z ludźmi i kojarzyłyby się stósunki, bez których, bądź co bądź, żyć niepodobna. Przy danéj okazyi cośby się z dzieł pożytecznych odczytało, zaimprowizowało, przedysputowało, niekiedy potańczyło i czas zszedłby przyjemnie.— W mieście są dwie księgarnie, są gazety i rozmaite pisma, i jak mówią, jest niemało takich, co je prenumeruje i książki ambonuje, ale czy wybór zrobić umieją i czy je rzeczywiście czytają, o to nie pytajmy, bo to materyja drażliwa, bo powiadają, że wolną wolę każdemu pozostawić trzeba, a są i tacy, co twierdzą, że książki i gazety niepotrzebne, bo tylko mózg przewracają, a księgarzy i drukarzy bogacą, czy tak jest, nie ręczę ale pożytku z takich zdań, przynajmniéj w naszém mieście, dopatrzéć trudno.

Sezon zimowego półrocza rozpoczęła loteryja fantowa, a następnie projekt amatorskiego widowiska; była mowa o odczytach, z takiém powodzeniem rozpoczętych, ale to jakoś przycichło; a szkoda, bo niejedenby na tém coś skorzystał, a materyjalnie ci wszyscy, którym los swych darów uskąpił, lub na drogę zepsucia rzucił. Złośliwi, jakich nigdzie niebrakuje, mówią, że próżność służy za przewodnika miłosierdziu, bo zwykle z wad powszechnych fabrykują się cnoty; czy tak jest, i o to także spiérać się nie będziemy, ale nam utrzymywać wolno, że wszelkie zabawy na cel dobroczynny, a szczególniéj teatry amatorskie, popiérać należy, bo z nich płyną dwa niewątpliwe pożytki, to jest materyjalne i umysłowe dla młodzieży zajęcie i wsparcie ubogich. Osoby, które się urządzaniem takich zabaw zajmują, na równi z témi, którzy się ról podejmują, nabywają niezaprzeczonego prawa do publicznéj wdzięczności, bo trud jest niemały, pewne wydatki pociągający, a poświęcenie szlachetne, bo niejednego od nędzy ratuje. Czasem znów się trafia, jak mieliśmy przed dwoma laty w naszém mieście tego przykład, doraźna a szybka pomoc. Młody człowiek, jako człowiek lubiony, a jako urzędnik szanowany, umarł, pozostawiwszy rodzinę bez żadnego sposobu do życia; czcigodny zwierzchnik magistratury rządowéj, w któréj zmarły służył, zajął się losem rodziny; z jego przyłożenia się osobistego i ze składek w kółku koleżeńskiém zebranych, założono sklepik; handel w nim z początku, przez współkolegów zmarłego, nabywaniem towarów wspiérany, szedł jako tako, dopóki współczucie nie ostygło, ale że u wszystkich prawie ludzi o jednostajną wytrwałość trudno, bo czas osłabia tętna serc choćby najlepszych, więc téż i o sklepie osiéroconéj rodziny zapomniano; dziś ma ona tylko w Bogu, który nad siéroctwem czuwa, jedyną swéj egzystencyi nadzieję, ale zawdzięczając dotychczasowe utrzymanie współczuciu przyjaciół i kolegów ś. p. J., ufa, że i nadal jéj nie opuszczą, tém pewniéj, że kiedy nabywamy potrzebne nam drobiazgi w handlach zamożniejszych, takich nawet, co ciągłém cieszą się powodzeniem, to po tych samych cenach kupując towary u owéj biédnéj wdowy, nic na tém nie stracimy, a podtrzymując dzieło naszych dobrych chęci, uzupełnimy czyn zacny, jakim zawsze i wszędzie odznaczali się ludzie uczciwi, jakichże u nas jest jeszcze niemało ani na chwilę wątpić nie chcemy.

J. R.

Odpowiedzi redakcyi.

Sz. Redakcyi Gazety Sądowéj Wysyłamy regularnie każdy numer, na co mamy pokwitowanie pocztowe — Jeżeli jednak nie zalegają na poczcie nieodebrane a zaginęły, najchętniéj wyszlemy inne numery.

P. Ad. Gr. przez Myszków. Przyslaliście za wiele — reszta zostaje do waszego rozporządzenia—Spełnienia obietnicy z upragnieniem wyglądać będziemy.

OGŁOSZENIA.

W mieście gubernijalném Petrokowie przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie Przedmieście) w bliskości rynku, jest do sprzedania OGRÓD OWOCOWY i WARZYWNY, pod budowę domu odpowiedni, mający przeszło 100 łokci bieżących frontu i 15,000 łokci kw. powierzchni, — tudzież ŁĄKA po za tym ogrodem około 30,000 łok. kw. obejmująca. Bliższą wiadomość powziąć można w Petrokowie u miejscowego księdza Pastora, — w Warszawie zaś u właściciela domu przy ulicy Chłodnéj pod Nr. 19.

(3—1)

Jest do sprzedania z wolnéj ręki DOM drewniany z GRUNTEM, 1 morgę 124 prętów wynoszącym. Do posesyi téj należy PROPINACYJA we wsi Twardosławicach, położonych za Szczekanicą, o półtory wiorsty od miasta Petrokowa. Bliższa wiadomość u właściciela na miejscu.

J. Sosiński.

(3—1)

Do urzędu wójta gminy potrzeba do pisma człowieka dobrze obeznanego z czynnościami wójtowskiémi i z językiem rossyjskim. Wiadomość w cukierni P. Rachalewskiego w Petrokowie.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż do mego handlu SZKŁA, FAJANSU, PORCELANY i LAMP, istniejącego oddawna w domu ss-rów Salisa, sprowadziłem wielki zapas SZKŁA TAFLOWEGO, LAGROWEGO i LUSTRZANEGO,—i sprzedaję takowe po cenach fabrycznych. Polecam również wybór GZEMSÓW do FIRANEK w różnych kolorach LAKIEROWANYCH lub POZŁACANYCH, LISTWY POZŁACANE NA RAMKI DO OBRAZÓW i OBRAZKÓW, LISTWY do OBIĆ PAPIEROWYCH, RAMKI do FOTOGRAFIJ RZEŹBIONE, z najlepszych fabryk warszawskich i t. p. i t. p.

Przyczém nadmieniam że przyjmuję WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT SZKLARSKICH, oraz REPERACYJ i PRZEROBIENIA LAMP — i roboty te jak najakuratniéj i za umiarkowaną cenę uskuteczniam.

Polecając skład mój pamięci Szanownéj Publiczności mam nadzieję, że stale jak dotąd względami Swémi zaszczycać mię raczy.

(12—2) Szlama Madenberg.

MEBLE GIĘTE

wyrabiane w dobrach hr. Poletyłły.

Są zawsze do nabycia w składzie szkła i porcelany J. Dessau'a, w domu W. Michaleckiego.

(3—2)

MIESZKANIE

na parterze przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie Przedmieście) składające się z 5 pokojów kuchni śpiżarni i garderoby, mające prócz innych dogodności oddzielne podwórze jest do wynajęcia. Wiadomość u R. Wysockiego.

(2—2)

WINOGRONA BADEŃSKIE KURACYJNE

nadchodzą ciągle świéże do składu **K. Zaleskiego** w Petrokowie. Osoby potrzebujące takowych na kuracyją, raczą wcześnie uczynić zamówienia.

(4—3)

UBEZPIECZENIA

Na zasadzie upoważnienia Generalnéj Reprezentacyi Towarzystwa Ubezpieczeń „*Jakor*” z dnia 5 (17) sierpnia r. b. za № 361 podaję do powszechnéj wiadomości że przyjmuję ubezpieczenia *ogniowe*—rolne, fabryczne, miejskie i w osadach:—***gradowe; kapitałów pośmiertnych*** i z całego zakresu ubezpieczeń ***życiowych;*** oraz ***transportów*** lądowych i wodnych.

Za właściwe uważam objaśnić: że Towarzystwo „Jakor” połączone przez stósunek reasekuracyjny z „Towarzystwem Wzajemném Ubezpieczeń” w Krakowie przedstawia najkorzystniejsze dla ubezpieczających się warunki i część składki po ukończonych rachunkach rocznych ubezpieczonym zwraca.

Szanowni P. P. Interesanci zgłaszać się raczą do domu W-go Brendla na rogu Alei — wejście od podwórza, tam gdzie „Redakcyja Tygodnia”

Antoni Porębski.

Wzbrania się **POLOWAĆ** na gruntach wsi Belzatka i Rokszyce, pod karą utraty psa i broni,

(4—3) *Gogolewski.*

Pięć włók ziemi, bez budynków, jest do sprzedania, pod miastem Ujazdem, mila od stacyi kolei żel. Rokiciny, przy zwirówce, po cenie około rs. (6000 złp.) za włókę. Bliższa wiadomość u właścicelki w Bukowie lub u W-go Rojka, regenta w Petrokowie. (3—3)

LOKALE

od 1 października b. r. są do wynajęcia w domu Nr. 100 przy ulicy Sławiańskiéj (Krakowskie przedmieście). (2—2)

Mieszkanie położone przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj) pod № 8, (dom Banaszkiewicza), a składające się z trzech pokojów na 1-ém piętrze, od frontu z balkonem, oraz kuchni, schowanka na strychu, piwnicy i drwalni, jest do wynajęcia na 3 kwartały od ś. Michała w stosunku za cenę roczną rs. 200.

Ktoby sobie życzył brać lekcyje muzyki lub języków obcych od osoby wysoko wykształconéj i posiadającéj najchlubniejsze świadectwa, raczy złożyć swój adres w magazynie pani Klementyny S., w domu Spana. (4—4)

Do sprzedania 260 morgów nowiu po wyciętym lesie, w tém około 30 mórg łąk, dających 400 centnarów siana doskonałego, las jeszcze wystarczy na budynki, książka hypoteczna oddzielna, 10 wiorst od stacyi Kłomnice. Bliższa wiadomość w redakcyi Tygodnia. (6—6)

T. Chodźko fotograf, zatrzymał się w tutejszém mieście w celu przyjmowania zamówień na *heliominiatury*.

Osoby interesowane zechcą się zgłaszać do księgarni L. Chodźki, gdzie także można obejrzéć wykonane portrety.

DO WSPÓLNÉJ NAUKI z panienką, pobiérającą lekcyje wyższe od osób specyjalnie przedmiota wykładających, poszukuje się KOLEŻANKA pod bardzo przystępnemi warunkami. Ktoby sobie życzył, może się ułożyć o zupełne umieszczenie panienki w domu. Tamże żądane są lekcyje języka rossyjskiego i arytmetyki. Wiadomość w sklepie nowości Klementyny S. w domu W-go Spana.

Drzewo opałowe

tak na sążnie jak i na rąbane wiązki sprzedaje każdodziennie w domu W-go Jasińskiego

S. Chrzanowska

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**